

Seweryn Korzeliński i australijska gorączka złota

17 maja 2014

Seweryn Korzeliński, polski patriota, ułan zmęczony walką za naród polski i węgierski, skuszony doniesieniami o łatwym zarobku, udał się do odległej Australii. Tam został poszukiwaczem złota i handlarzem. Swą podróż i pobyt na antypodach opisał we wspomnieniach.

Bohater tego artykułu urodził się w 1804 lub 1805 roku w Bereźnicy w powiecie żydaczowskim (wówczas Galicja, obecnie Ukraina). Po ukończeniu gimnazjum miał zostać prawnikiem, jednak ok. 1824 roku zaciągnął się do 2 pułku ułanów austriackich, w którym służył do wybuchu powstania listopadowego i osiągnął stopień podoficerski. Być może brał udział w zrywie narodowym lat 1830–1831, po czym powrócił do Galicji. Jego życie miało się bardzo odmienić w okresie Wiosny Ludów.

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

W 1848 roku Korzeliński wstąpił do galicyjskiej Gwardii Narodowej, kilkudziesięciotysięcznej obywatelskiej formacji wojskowej, która starła się następnie z armią austriacką i po walkach w Krakowie (kwiecień) i Lwowie (listopad), a następnie ostrzale tych miast, została rozwiązana. Zagrożony aresztowaniem Seweryn nie złożył broni i zimą 1848/1849 roku przedarł się z kilkoma towarzyszami na Węgry, gdzie wstąpił w stopniu rotmistrza do Legionu Polskiego utworzonego przez generała Józefa Wysockiego (1809–1873). W Koszycach Korzeliński uformował z jazdy rezerwowej 7 pułku oddział 60 ułanów, a następnie – wsparty przez niewielki oddział węgierski – został wysłany przez Wysockiego na pogranicze galicyjskie, by nękać tam armię nieprzyjaciela. Generał tak oto wypowiadał się w swym pamiętniku o przyszłym poszukiwaczu

złota:

„Korzeliński, stary żołnierz, przy tym waleczny i sprężysty oficer, niemałą oddał nam usługę, obserwując i wstrzymując zręcznymi manewrami przez czas długi nieprzyjaciela. Misja jego była bardzo niebezpieczną. Oddalony od głównego korpusu, mając przed sobą nierównie liczniejszego nieprzyjaciela, mógł on łatwo być odcięty i zniszczony i tylko dzięki swej czujności i przezornym rozporządzeniom, potrafił tak długo utrzymać się bez porażki. To też generał Dembiński oddawał mu sprawiedliwość i zawsze o nim zaszczytnie wspominał” (J. Wysocki, Pamiętnik..., s. 71).

W obliczu nadciągającej ogromnej siły wroga Wysocki rozkazał wycofać oddział Korzelińskiego, czego ten dokonał pod osłoną nocy, a następnie dołączył do reszty Legionu. Po klęsce powstańców w bitwie pod Temeszwarem i ich kapitulacji w sierpniu 1849 roku, resztki Legionu Polskiego i część oddziałów węgierskich przekroczyły w okolicach Orszowy granicę neutralnej w tym konflikcie Turcji, gdzie zostały internowane.

INTERNOWANIE W TURCJI I POBYT NA WYSPACH

Maszerując przez terytorium dzisiejszej Bułgarii, Polacy dotarli do miejscowości Widyń, a następnie zatrzymali się w Szumli (obecnie Szumen), gdzie 30 grudnia 1849 roku generał Wysocki sporządził dla władz tureckich dokładną listę polskich żołnierzy. Wśród nich znajdował się major Seweryn Korzeliński, który przemieszkał zimę 1850 roku w jednym pokoju z generałem Henrykiem Dembińskim (1791–1864). W marcu następnego roku Dembińskiego, Korzelińskiego i kilku innych oficerów przewieziono do Warny, gdzie odprowadzono ich na statek, którym popłynęli do Stambułu.

Z powodu słabej widoczności i niekompetencji tureckiego kapitana, który nie potrafił nawet posługiwać się busolą, rejs trwał cztery dni zamiast kilkunastu godzin. Tylko dzięki ostrzeżeniu załogi przez jednego z Polaków łódź nie

roztrzaskała się o skały. Korzeliński, który miał wówczas okazję po raz pierwszy zobaczyć morze i płynąć na statku, dzielił jedną kajutę z generałem Dembińskim.

Ze Stambułu większość z transportowanych Polaków popłynęła na Malte, podczas gdy garstka z Korzelińskim i Dembińskim włącznie trafiła przez Morze Marmara do Gemlik w Azji Mniejszej. Stamtąd przewieziono ich do Bursy, a następnie do miejsca internowania, którym była Kütahya. Korzeliński spędził tam kilkanaście miesięcy i przyznał pomimo niezadowolenia z samego faktu internowania, że warunki zapewnione przez Turków były przyzwoite. W tej samej miejscowości przetrzymywani byli również niektórzy Węgrzy, m.in. bohater narodowy Lajos Kossuth (1802–1894).

Po zwolnieniu w czerwcu 1851 roku Korzeliński udał się od razu do Anglii. W swych wspomnieniach opisywał duże trudności, jakie musiał pokonać wraz z innymi rodakami, zwłaszcza nieznającymi języka angielskiego, by dostać pracę. Niektóre z tych problemów, jak np. wynikające z przywiązania do sarmackich wąsów, wydają się dziś wręcz komiczne:

„Niemałą przeszkodę w osiągnięciu miejsca jakiego stawiały nieraz wąsy nasze. Śmieszne uprzedzenie Anglików przeciw tej ozdobie twarzy było tak mocne, że zdatność, poczciwość i inne przymioty nie mogły być uwzględnione, jeżeli który z nas zrzucić jej nie chciał. Mnie samemu, starającemu się o miejsce nauczyciela języka niemieckiego odpowiadano: „Ogól straszne swe wąsy, będziesz miał miejsce”. Jest to zapewne rzeczą niewielkiej wagi, ale schlebając dziwactwu czyjemu wyrzekać się zwyczaju długoletniego byłoby czymś więcej jak dziwactwem” (Korzeliński, Opis podróży..., t. 1, s. 12).

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca w Londynie, były rewolucjonista przeniósł się w październiku 1851 roku na Jersey – zależną od Wielkiej Brytanii wyspę u wybrzeży Normandii. Osiem spędzonych tam miesięcy wspominał bardzo dobrze. Zajmował się przede wszystkim odpoczynkiem, spacerami

po plaży, kąpielami w morzu i czytaniem książek. Nie angażował się w lokalne życie towarzyskie, czas spędzał głównie w towarzystwie kilku Polaków i polskich Żydów (niektórzy z nich trafili tu już po powstaniu listopadowym). Odrzucił nawet propozycję przystąpienia do Komitetu Rewolucyjnego Europejskiego. Nie podjął żadnej stałej pracy, utrzymywał się z zapomogi dla wychodźców wypłacanej co miesiąc przez rząd angielski.

PODRÓŻ DO AUSTRALII

Po odpoczynku na Jersey Korzeliński zdecydował się poszukać stałego zatrudnienia. W czerwcu 1852 roku powrócił do Anglii, gdzie zapoznał się z doniesieniami o gorączce złota w Australii, która wybuchła rok wcześniej. Pod ich wpływem związał z piątką rodaków towarzystwo do wspólnej pracy w tamtejszych kopalniach. 21 sierpnia 1852 roku Polacy wypłynęli trzecią klasą z Liverpoolu na bardzo nowoczesnym statku transoceanicznym „Great Britain”. Towarzyszyła im inna grupa sześciu Polaków udająca się do Australii w tym samym celu. Żelazny parowiec, którym podróżowali, był wówczas najdłuższym statkiem pasażerskim na świecie. Został zbudowany w 1843 roku, natomiast do przewozu emigrantów dostosowano go w roku 1852 – mógł pomieścić do 700 pasażerów. Posiadał napęd parowo-żaglowy: 4 maszty i silnik o mocy 500 KM.

„Great Britain” płynął wzdłuż wybrzeży Francji, Półwyspu Iberyjskiego, a następnie Afryki. Podczas podróży statek miał dwa postoje, by uzupełnić zapasy węgla, drewna i wody. Pierwszy na wyspie Świętej Heleny (22–29 września), na której Polacy odbyli pielgrzymkę do grobu, gdzie do 1840 roku spoczywało ciało Napoleona (następnie sprowadzono je do Francji), a także odwiedzili miejsca gdzie cesarz Francuzów żył i mieszkał. Drugi postój miał miejsce w październiku w Cape Town na Przylądku Dobrej Nadziei.

W swych wspomnieniach Korzeliński opisuje monotonne życie na statku podczas tej trzymiesięcznej podróży:

„W ogólności nudne jest życie na okręcie, przecież jeżeli dzień przepędzić można na pokładzie, to pół biedy, ale jak przyjdzie siedzieć na dole, wtedy stokroć nudniej. Pisać trudno, czytać niepodobną prawie rzeczą, gdzie tyle ludzi razem gada, śpiewa, a czasem boksuje się. Umysłowe zatrudnienie odłożyć trzeba na bok. Ale cóż zrobić? Fajkę palić wolno tylko na pokładzie, a tam deszcz leje, gadać nie bardzo się chce, więc leżeć trzeba, lecz i tak niedobrze, bo leżąc można zasnąć i noc potem przepędzi się bezsennie, a to nie bardzo znów zabawnie przysłuchiwać się chrapaniu na rozmaite tony i patrzeć na szczury spacerujące nad głową. Więc siada się, wstaje i nie wiedząc, co począć, rozmyśla, czyby nie można gdzie z fajką umieścić się w kabestanie” [winda służąca do wciągania kotwic, cum itp., przyp. aut.] (Korzeliński, Opis podróży..., t. 1, s. 64–65).

Dalej „Great Britain” płynął przez Ocean Indyjski, a po drodze minął m.in. Wyspę Świętego Pawła, która jeszcze kilka lat wcześniej należała do rewolucjonisty i żeglarza Adama Mierosławskiego (1815–1851). Wreszcie statek dotarł do australijskiego brzegu. 10 listopada jego kapitan wysłał pisemne podziękowanie dla Polaków za wzorowe zachowanie podczas podróży i zaprosił ich na wspólny obiad z załogą i angielskimi dżentelmenami. 13 listopada parowiec dopłynął do Melbourne (zał. 1835), stolicy australijskiej kolonii Wiktorii, która oddzieliła się od Nowej Południowej Walii w roku 1851. Dzień później Polacy zeszli na ląd.

POSZUKIWANIE SŁOWA W FOREST CREEK

W Melbourne przywitali Polaków dwaj rodacy, którzy dotarli do Australii kilka miesięcy wcześniej również w celu poszukiwania złota. Oprowadzili przybyłych po tym dynamicznie rozwijającym się mieście i przedstawili im sytuację w kopalniach. Warto dodać, że wbrew przewidywaniom Korzelińskiego i jego kompanów, wszystkie produkty i usługi były znacznie droższe niż w Anglii – mieszkańcy chcieli możliwie jak najwięcej zarobić na żądnych bogactwa poszukiwaczach. Polaków bardzo zaskoczył fakt, że w

niektórych miejscach trzeba było płacić nawet za wodę do picia.

Podróżnicy zatrzymali się w miasteczku namiotowym zwanym Canvas Town (obecnie South Melbourne, przedmieścia stolicy Wiktorii), gdzie mieszkały już tysiące poszukiwaczy złota. Tutaj Korzeliński miał okazję po raz pierwszy w życiu własnoręcznie uprać ubranie, co skończyło się pokaleczeniem palców.

26 listopada Polacy opuścili miasto i wyruszyli do Forest Creek: pierwszych kopalń w ich karierze, położonych ok. 100 km na północny zachód od Melbourne. Podczas podróży, która trwała do 3 grudnia, wędrowcom dwukrotnie pękła oś w wozie zakupionym jeszcze w Anglii. Naprawili ją miejscowi kowale za niemałą kwotę. Ponadto materace wypchane bawełną tak nasiąkły wodą podczas deszczu, że były zbyt ciężkie do transportu i trzeba je było zostawić.

Na miejscu Polacy zakupili licencję zezwalającą na wydobycie złota przez pierwszy miesiąc za funta i 10 szylingów od osoby i zajęli miejsca do pracy. Korzeliński zdziwiony był tutejszymi warunkami, zwłaszcza faktem, że trzeba tak bardzo się namęczyć, by znaleźć złoto:

„Droga ciągnęła się parowem. Po obydwu stronach na różnych punktach namioty, na górze i na dole, pod drzewami i przy stromej skale, na lewo i na prawo, bez porządku i symetrii, w formie rozmaitej, bieleją postawione podług fantazji, gustu lub potrzeby właścicieli. Przed namiotami gdzieniegdzie ognie, a przy ogniach ludzie jednakowo ubrani. Okrągłe kapelusze z szerokimi brzegami, koszula w paski niebieskie, spodnie ze skóry angielskiej, buty lub ciżemki ciężko kute żelazem składają się na ich strój. Długie brody okazują, że tu albo czasu nie ma do robienia toalety, albo nikt o nią nie dba. (...) Środkiem parowu sączy się strumyk wody. Przy nim w różnych miejscach coś kopią, to znowu mieszają w kadkach lub kołyszają na jakichś kołyskach. Tam znowu na przykuczkach siedzi przy

samej wodzie jeden i huśta szeroką, okrągłą miednicą z białej blachy. Co on huśta? Co tamci miesza? Oczywiście, musi to być złoto, ale na co tak je niańczyć w kołysce i w rękach huśtać? Wszak czytaliśmy w Europie, że się je wyciąga z dołów kawałkami” (Korzeliński, Opis podróży..., t. 1, s. 146–147).

Okazało się, że wbrew doniesieniom europejskich dzienników, niewielu udaje się zrobić majątek na kopaniu, a reszcie ledwo udaje się przeżyć podczas tak ciężkiej pracy. Po kilku tygodniach mizernych rezultatów Korzeliński postanowił odłączyć się na jakiś czas od reszty Polaków i 28 grudnia pojechał z Hanowerczykami, przebywającymi w Australii już od kilku lat, do kopalni w Oven, gdzie podobno miały znajdować się wielkie złoża złota. Niemcy obiecali nauczyć tam Polaka nowego zawodu. Poszukiwacze dotarli do celu na początku stycznia 1853 roku, jednak w ciągu dwóch tygodni udało im się znaleźć niewiele złota i powrócili do Forest Creek.

Podczas nieobecności byłego żołnierza doszło do rozłamu wśród Polaków. Tylko dwóch pracowało dalej na miejscu, a reszta przeniosła się do innej kopalni. Ponadto skradziono im zakupionego jeszcze w Melbourne konia. W drugim polskim zespole jeden poszukiwacz zmarł w wyniku ciężkiej choroby, a dwóch innych udało się szukać szczęścia gdzie indziej. W końcu towarzystwo Korzelińskiego rozwiązało się.

Seweryn kopał następnie razem z Hanowerczykami, dzięki czemu już po trzech tygodniach udało mu się osiągnąć niewielki zysk. W maju 1853 roku Korzeliński razem z kilkoma rodakami i poznanymi wcześniej Niemcami przeniósł się do kopalń w Mount Couron, jednak tam również doniesienia o wielkiej ilości złota nie potwierdziły się. Grupa postanowiła spróbować popracować w Bendigo, położonym ok. 35 km na północ od Forest Creek.

Seweryn Korzeliński, Galicjanin, weteran rewolucji węgierskiej lat 1848–1849, zdecydował się szukać zarobku jako poszukiwacz złota w odległej o tysiące kilometrów Australii. Niestety okazało się, że praca w kopalniach jest bardzo ciężka i tylko

nieliczni mogą się na niej dorobić.

Polak szukał szczęścia najpierw w kopalniach Forest Creek, Oven i Mount Couron, następnie próbował swych szans w Bendigo. Wtedy nie był już „new chum”, jak nazywano wówczas w Australii nowicjusza, nowo przybyłego imigranta. Podczas swych poszukiwań miał okazję poznać narody z całego świata: Chińczyków, Nowozelandczyków, mieszkańców Afryki, Amerykanów i wielu innych. Praca w kopalniach nie była bezpieczna: zdarzały się zabójstwa (przede wszystkim z powodu zajętych miejsc poszukiwania), a tzw. bushrangerzy, australijscy bandyci, okradali górników i napadali na transporty złota jadące do Melbourne.

PRACA W BENDIGO

W Bendigo Korzeliński pracował przez kilka miesięcy, wożąc ziemię innych górników do płukania, co przynosiło mu większy dochód niż samodzielne poszukiwania złota – po trzech tygodniach zarobił już 204 dukaty (w swych wspomnieniach z reguły przeliczał zysk na walutę austriacką). Polak transportował także namioty, sprzęt górniczy i ludzi w okolicach kopalni. Raz nawet nieświadomie pomógł przeszmugłować wódkę dla dwóch Prusaków. Następnie znowu próbował szczęścia jako górnik, lecz ciągle bez większego powodzenia.

Podczas pobytu w Bendigo, w 1853 roku, Korzeliński był świadkiem powołania komitetu rewolucyjnego. Górnicy okolicznych kopalń, zdenerwowani korupcją i łapówkarstwem władzy, nie chcieli płacić Brytyjczykom podatku za poszukiwanie złota, ponadto żądali przedstawicielstwa politycznego w Melbourne.

„Górnicy przestali płacić podatki, rewidującą policję pobito w kilku miejscach i w przeznaczonym dniu kilka tysięcy zebrało się górników z rewolwerami za pasem. Wszystkie narodowości podzieliły się na oddzielne kupy, odznaczające się chorągwiami

narodowymi. Chińczycy nawet nieśli jakieś dzwoneczki na tyczce – gwieździsty wieniec przodował Amerykanów. Muzyka i nieustające strzały zapowiadały głównemu komisarzowi zbliżanie się górników. Stanęli oni przed kampem (miejscem, gdzie urzędnicy i policja ma swoje namioty), dwudziestu wybranych odłączyło się i weszło do pomieszkania komisarza, pana Pauntona” (S. Korzeliński, Opis podróży..., t. 1, s. 276).

Delegaci przekazali petycję ze swoimi żądaniem. Komisarz polecił wysłać ją do Melbourne, tak też uczyniono. Do stolicy kolonii pojechało po kilku przedstawicieli górników z każdej kopalni. Władze zdecydowały się tymczasowo zmniejszyć podatek aż do podjęcia ostatecznej decyzji, co na jakiś czas uspokoiło większość górników.

Tak więc Polak, oddalony o tyle tysięcy kilometrów od Europy, znowu znalazł się w obliczu rewolucji. Korzeliński w całym tym konflikcie zachował się biernie, odrzucił nawet propozycję złożoną przez górników, którzy poprosili go, jako byłego żołnierza, o zorganizowanie ich na sposób wojskowy. We wspomnieniach uzasadniał tę decyzję wdzięcznością wobec rządu brytyjskiego za udzielenie mu i rodakom schronienia po internowaniu, a także brakiem szans na powodzenie tego buntu. Co prawda przez pewien okres nie płacił podatku tak jak większość poszukiwaczy, jednak tylko w obawie przed spaleniem mu namiotu przez sąsiadów.

POWSTANIE EUREKA

Ostatecznie postulaty górników zostały zlekceważone przez Brytyjczyków, a sytuację zaogniła dodatkowo sprawa Jamesa Scobie, zamordowanego 6 października 1854 roku na złotodajnym polu w Ballarat. Podejrzani o dokonanie zabójstwa, w tym właściciel okolicznego hotelu Eureka (stąd nazwa powstania), zostali uniewinnieni przez sędziego pokoju. W odpowiedzi na tę decyzję kopacze spalili hotel. 11 listopada odbył się wiec poszukiwaczy złota na Bakery Hill, w którym uczestniczyło dziesięć tysięcy osób. Domagali się oni m.in. reprezentacji we

władzach kolonii, prawa wyborczego, zniesienia opłat za kopanie i prowadzenie handlu.

„Górnicy, w liczbie do dwóchset, obrali sobie miejsce na pagórku, zrobili odwach [wartownię, przyp. aut.], zaciągnęli wartę przed dubeltówkami popostawianymi porządkiem, i insultowali [obrażali, przyp. aut.] słowami przeciągające patrole konnej policji. Trwało to póty, póki komisarz rządowy nie otrzymał wzmocnienia sił wojskowych z Melbourne. Już oddział konnej policji przybył do Melbourne, o czym wiedzieli oczywiście górnicy, przecież nie odmienili ani pozycji zajętej, ani postępowania. Warta chodziła przed odwachem jak pierwej, inni jedli, pili i śpiewali rewolucyjne pieśni, a potem wszyscy dobrze spali. Komendant rządowej siły zbrojnej wybrał do ataku chwilę cośkolwiek po północy, bo wtenczas oczywiście improwizowani zapaleni żołnierze i najedli się dobrze, i twardym snem ujęci, słodkiego używali spoczynku, pewni w miarę zapału i odwagi, które ich ożywiały, że nikt nie będzie śmiał budzić strasznych lwów uśpionych. Nie wierzyli nawet i wtenczas, kiedy warta ostrzegła śpiących o zbliżaniu się nieprzyjaciela; świszczące kulki ledwie przymusiły ich do chwycenia za dubeltówki. Jak prędko który wyrwać się mógł z objęcia Morfeusza, wybiegał z namiotu i strzelał gdzieś do księżycy, a wystrzeliwszy, nie miał czym nabić na nowo, bo ładunki przez prędkość zostawił w namiocie. Szedł więc ogień bardzo nieregularnie, nie rażąc atakujących, i ani przestraszył ich, ani ujął im ochoty do posłania porządnej salwy między górników i ich namioty” (S. Korzeliński, Opis podróży..., t. 2, s. 57).

Bitwa o Bakery Hill miała miejsce 3 grudnia 1854 roku i trwała piętnaście minut. Podczas starcia zginęło kilku brytyjskich żołnierzy i ponad dwudziestu górników. Złapanych buntowników przewieziono do Melbourne i skazano na karę śmierci. Ostatecznie jednak władze brytyjskie ujęły się za powstańcami i resztą poszukiwaczy. Złapanych ułaskawiono, a licencję na kopanie zamieniono na prawo do wydobywania, które kosztowało

jednego funta za rok. Poszukiwacze otrzymali także prawo wyborcze i pozwolono im na posiadanie ziemi.

ZŁOTO W JIM CROW

Pod koniec 1853 roku, gdy doły w Bendigo były już całkiem przekopane, Korzeliński przeniósł się do kopalń w Mc Ivor, a gdy tam również mu się nie poszczęściło, zawędrował do Jim Crow (ok. 50 km na południowy zachód od Bendigo), gdzie spotkał swych dawnych polskich kompanów. Pracował w bardzo ciężkich warunkach, siedząc lub klęcząc w wodzie, co bardzo negatywnie wpłynęło na jego zdrowie. Wreszcie, po kilku tygodniach męczarni, udało mu się odnaleźć poszukiwany kruszec:

„Ostatnie dwa kubełki ziemi musiałem wybierać z wgłębienia; zwróciłem się ku otworowi szachtu dla wygodniejszego wykonania pracy, a chcąc obejrzeć dokładnie miejsce przysunąłem świecę – połysek raptowny uderzył mnie w oczy. Nie dowierzam, bo nigdy jeszcze nie trafiło mi się znaleźć cokolwiek więcej złota w jednym miejscu, zwątpiłem nawet, czy kiedykolwiek będzie udziałem moim szczęście takie. Daremnie przez kilkanaście miesięcy goniłem za nim, daremnie tyle już wykopałem dołów. Pierwsze więc uczucie nadziei wyswobodzenia się od zabijającej pracy mocno mnie wzruszyło. Schylam się i przyglądam uważniej. Istotnie, kupka złożona jakby z dużych ziarenek pszenicy migoce i błyszczący w ciemnościach podziemnych, drżącą ręką biorę garść, zawiązuję w chustkę i chowam w zanadrze, pewny, że więcej takich kupek jutro znajdę. (...) Wymyta garść wydała 3 $\frac{1}{4}$ uncji złota, wartości 26 dukatów. Gdyby ziściła się nadzieja znalezienia więcej kupek takich, byłbym mógł porzucić górnictwo. Niestety, jedną tylko znalazłem, a choć reszta ziemi nieźle płaciła, nie uwolniła mnie jednak od uciążliwego rzemiosła.” (S. Korzeliński, Opis podróży..., t. 2, s. 12–13).

Korzeliński spędził w Jim Crow łącznie siedem miesięcy. Chcąc odpocząć od kopania, podczas kilkudniowego pobytu w Melbourne założył z jednym Polakiem spółkę w celu prowadzenia sklepu,

nazwanego później „Kor. and Comp. Storekeeper”, zaopatrującego poszukiwaczy złota w Maryborough, ponad 150 km na północny zachód od stolicy kolonii. Polacy wykupili produkty za 400 dukatów (żywność, ubrania, narzędzia górnicze i podstawowe lekarstwa) i zwerbowali do pomocy przy sprzedaży jeszcze jednego rodaka, a także zapłacili kwartalny podatek od handlu wynoszący piętnaście funtów. Sklep prowadzono w namiocie, co nie było niczym niezwykłym w warunkach kopalnianych.

SPRZEDAWCA W MARYBOROUGH I GÓRACH KWARCOWYCH

Jak twierdził były ułan, jego uczciwość przy wazeniu produktów, a także przy informowaniu o ich pochodzeniu i jakości, znacznie obniżała zarobek. Przychód spółki wynosić miał od sześciu do dwunastu funtów dziennie, co po odliczeniu rat kredytu zaciągniętego przy rozpoczęciu działalności i wypłaty dla pomocnika, a także odjęciu pieniędzy na utrzymanie właścicieli, dawało niewielki zysk. Po dwóch miesiącach, gdy doły zostały wyrobione i poszukiwacze zaczęli przenosić się w inne miejsca, przychód dzienny sklepu spadł poniżej jednego funta. Przez kolejny miesiąc Polacy próbowali szczęścia kilka kilometrów dalej, również bez większego powodzenia, po czym zakończyli swą działalność. Przez cały okres prowadzenia sklepu Korzeliński, według swoich obliczeń, zarobił pięćdziesiąt kilka dukatów.

Po zlikwidowaniu przedsięwzięcia Seweryn znowu zapragnął spróbować szczęścia jako poszukiwacz złota. Spędził bez rezultatów dwa tygodnie na kopaniu w Białych Górach, a następnie przeniósł się pod koniec grudnia 1854 roku do kopalni Alma. Tam razem z kolejną grupą górników odkrył niewielkie ilości złota, o wartości trzydziestu sześciu dukatów.

Następnie były ułan powrócił jeszcze na pewien czas do zawodu handlarza na terenie kupionym przez Polaków w Górach Kwarcowych, znajdujących się blisko Maryborough. Niestety, znowu nie przyniosło to oczekiwanego zysku, a okolica była

niebezpieczna, ponieważ grasowało tam dużo bushrangerów, z którymi wątłe siły brytyjskie nie mogły sobie poradzić. W nieodległych kopalniach Alma zamieszkała jedna z grup przestępców kierowana przez Czarnego Douglasa, bandytę deportowanego do Australii za popełnione wcześniej zbrodnie. Banda ta rabowała za dnia namioty górników, a w nocy sklepy. Poszukiwacze sami zorganizowali się w komitety, by walczyć z przestępcami. Otoczyli namioty szajki Czarnego Douglasa, spalili je i ranili przywódcę. Później w eskorcie 200 górników Czarny Douglas został odprowadzony do Maryborough, skąd przewieziono go do Melbourne, gdzie osadzono go i wykonano wyrok śmierci.

Pomimo tego sukcesu okolica sklepu Korzelińskiego nadal pozostawała niebezpieczna. Dodatkowo samo poszukiwanie złota przez małe grupy kopaczy przestało być opłacalne. W latach 1855–1856 dochód z płukania złota spadł do poziomu zarobków niewykwalifikowanych pracowników fizycznych, a sam kruszec znajdował się na tak znacznych głębokościach, że kilkusobowe zespoły zaczęły być zastępowane przez duże kompanie, dysponujące m.in. odpowiednimi pompami do pozbywania się wody z dna wykopu. Tak więc Polak, nie dorobiwszy się fortuny w Australii, ostatecznie zdecydował się powrócić do Europy.

DROGA POWROTNA

Korzeliński pożegnał swych polskich kompanów i z Maryborough udał się do Melbourne. Podczas tej podróży obejrzał dynamicznie rozwijające się miasto Castelmaine, gdzie nie tak dawno pracował w kopalni Forest Creek: „Domy wzrastającego miasta zajęły miejsca, na których niegdyś namioty tylko stały; gdzie cmentarz był, teraz ulica szeroka, a po obydwóch stronach domki z ogródkami. Już nawet nie mogłem poznać miejsca, gdzieśmy mieszkali” (. Korzeliński, Opis podróży..., t. 2, s. 115).

Po kilku tygodniach spędzonych w stolicy kolonii, 26 marca 1856 roku Korzeliński udał się w drogę powrotną na

trzymasztowym kliprze „Marco Polo”, który był w stanie pomieścić 140 pasażerów. Podróżnik kupił bilet na drugą klasę za trzydzieści pięć funtów. Statek płynął na wschód, mijając przylądek Horn, a następnie przez Atlantyk do Europy. Podczas tej podróży, w kwietniu, Polak miał okazję ujrzyć na oceanie wierzchołki gór lodowych. 21 czerwca Korzeliński stanął w porcie w Liverpoolu, a po kilku dniach był już we Francji. Z Calais przybył pociągiem do Paryża, gdzie spędził trzy miesiące. Następnie przez Lipsk i Drezno powrócił do Galicji. Kilkanaście dni spędził w Krakowie i Lwowie.

„O Krakowie mógłbym wiele napisać, bo też byłoby o czym. Zwiedziłem prawie wszystkie części świata, widziałem dużo miejsc piękną położenia sławnych, jednak bezstronnie przyznać muszę, że widoki z Wawelu, mogiły Kościuszki i inne, nie ustępują najpiękniejszym: znają je wszyscy, ocenić tylko nie każdy potrafi, w mniemaniu, że tam gdzieś w innym kraju lub za morzem, coś lepszego lub powabniejszego znaleźć można” (Korzeliński, Opis podróży..., t. 2, s. 186).

16 października Polak powrócił do rodzinnego majątku. Cztery lata później został powołany przez Krakowskie Towarzystwo Rolnicze na pierwszego dyrektora szkoły rolniczej w Czernichowie (obecnie Małopolska), którą kierował do 1868 roku. Wykładał tam także weterynarię i budownictwo wiejskie. W czasie powstania styczniowego udzielał pomocy i schronienia powstańcom. W 1866 roku został członkiem honorowym Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego. Zmarł w 1876 roku, w swej rodzinnej miejscowości Bereźnicy.

W roku 1858 ukazał się w Krakowie jego „Dziennik podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856”. Korzeliński opublikował także trzy krótkie utwory wspomnieniowe: „Wyspa Jersey. Podróż do wysp w kanale La Manche”, „Ułamek z podróży moich do Azji Mniejszej” oraz „Wyjazd na miejsce internowania w Kutahii”, które zostały dodane do nowego wydania jego wspomnień australijskich z 1954 roku.

Autor: Mateusz Będkowski

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Józef Wysocki, Pamiętnik Generała Wysockiego z czasów kampanii węgierskiej, Biblioteka Dzieł Wyborowych, Warszawa 1899.
2. Seweryn Korzeliński, Opis podróży do Australii i pobytu tamże od r. 1852 do 1856, t. 1–2, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1954.
3. Stanisław Czarniecki, Korzeliński Seweryn, [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. 14, Polska Akademia Nauk, Wrocław–Kraków 1968–1969, s. 161–162.
4. Manning Clark, Historia Australii, Dom Wydawniczy Bellona–Wydawnictwo Marabut, Warszawa–Gdańsk 2004.
5. Early Australian bushrangers [w:] Oficjalna strona rządu Australii, 1 marca 2011 [dostęp 16 marca 2014], <http://australia.gov.au/about-australia/australian-story/early-austn-bushrangers>.
6. Oficjalna strona internetowa statku „Great Britain”, [dostęp 16 marca 2014], <http://www.ssgreatbritain.org>.